Cena 30 gr.

GŁOS MONARCHISTY

MIESIĘCZNIK

ROK 11 1936 R. GRUDZIEŃ NR. 9

KRÓL Z NARODEM — NARÓD Z KRÓLEM!

Czytelnicy
Głos Monarchisty nie jest drukowany bezpłatnie
Pamiętajcie
Konto P. K. O. Nr. 63673.

Dlatego abdykował Edward VIII

Chociaż Anglja stała się światowem imperjum, jednak jest ona monarchją narodową i właśnie ta monarchja narodowa zwyciężyła Edwarda VIII, którego najbliższe otoczenie składało się z osób, należących do internacjonalnego high life'u. Edward VIII fałszywie pojmował sytuację monarchy XX wieku, dlatego, że nie rozumiał kim jest król sub specie aeternitatis. Podobno Edward VIII chciał wzorować się na Edwardzie VII. Edward VII był także masonem, otoczył się również żydami, lubił szukać przyjemności poza granicami swego kraju, ale Edward VII, bezpośredni następca królowej Wiktorji, nadewszystko szanował swoje dostojeństwa królewskie, wymagał dla siebie poszanowania, jako dla króla, ani sobie, ani innym nie pozwalał zapomnieć o swoim królewskim majestacie. Tak samo, jak Ludwik XIV opuścił Marję Mancini i nigdy nie byłby się zrzekł tronu, bo sam stwierdzał, że „ rzemiosło królewskie jest wielkie, szlachetne i zachwycające", podobnie dziadek Edwarda VIII czuł się jednocześnie zaszczycony i zobowiązany przez swoje urodzenie.

Okazało się, że ogół narodu angielskiego jest szczerze i głęboko monarchistyczny; dowiodło tego zachowanie się anglików w ciągu tygodnia kryzysowego i po abdykacji. Sir Oswald Mosley, wódz faszystów angielskich, żądał plebiscytu w sprawie Edwarda VIII; to żądanie wynikło z zupełnie fałszywego rozumienia sytuacji. Był konflikt pomiędzy królem Edwardem VIII a Królem — instytucją, między chwilowym piastunem tronu, a zasadą monarchiczną. Edward VIII jako człowiek chciał nadwyrężyć prawo wyższej selekcji, na którem się opiera monarchja dziedziczna. W tym konflikcie plebiscyt, czyli ogół wyborców do parlamentu nie mógł występować, będąc instancją niekompetentną i niższą od fundamentalnego prawa sukcesji monarchicznej z natury rzeczy wykluczającego małżeństwo z królem cudzoziemki nie z rodu królewskiego.

Anglja, jako monarchja, zaczęła być podziwiana w przeciwieństwie do wzorowej monarchji na kontynencie europejskim, którą była monarchja Bourbonów. Wiele z tych sił, które popierały i dotąd popierają Anglję i imperjum brytyjskie, zwalczało monarchję francuską (przygotowanie i pierwsze lata W. rewolucji antyfrancuskiej, rewolucja paryska wobec starszej linji Bourbonów w r. 1830, rewolucja paryska z r. 1848). Trzeba także pamiętać, że na kontynencie europ. teoretycy i działacze, zachwycający się monarchją angielską, przedstawiają sobie ją w sposób niepodobny do rzeczywistości, bo w myśl doktryn Montesquieu'go o „podziale władz", którego w Anglji wcale nie ma i nie było i w myśl frazesu Thiersa o królu, który „panuje, ale nie rządzi", co także jest dla Anglji nieprawdą. Doświadczenie kontynentalno - europejskie à l'anglaise w większości monarchji kontynentalnych zupełnie się nie udało; w Belgji np. konstytucja robiła i robi wszystko, aby królowie nie mogli czynić tego dobrego, do którego byliby zdolni, zaś w Hiszpanji, konstytucja z r. 1876 wychowała stada demagogów, którzy założyli republikę, wtrącając przez to Hiszpanją w otchłań katastrof, zagrażających jej istnie-

niu; ostatnio w Grecji król Jerzy II przekonał się po paru miesiącach, że „system angielski” jest niemożliwy i aby uniknąć nowych przewrotów, musiał zaniechać stosowania tego systemu.

Naśladownictwo ustroju angielskiego rozumiało i rozumie jeszcze wiele ludzi na kontynencie europejskim, jako sposób zatarcia różnicy między ustrojem monarchistycznym i republikańskim, uczynienie monarchji rodzajem republiki, przedstawiano to sobie także, jako zmonarchizowanie republiki. Jest to pogląd całkowicie fałszywy. W znakomitej książce „Les moderés” p. Bonnard stwierdza: „Republika francuska wydawała się przed wojną przyrodnią siostrą sąsiadujących z nią monarchij konstytucyjnych. Tymczasem jest ona szczególnym potworem. Francja jest krajem w którym naród ma ciągle rząd przeciwko sobie, w którym okrutna i śmieszna wojna została wypowiedziana Bogu, w którym porządek istnieje jako przeżytek nigdy nie utrzymany ani wzmacniany“. Ta przepaść nawet między monarchją „parlamentarną”, nawet „demokratyczną” (monarchja dziedziczna i tradycyjna nigdy w rzeczywistości nie może być polityczną demokracją), a republiką uwydatniona została jak nie można lepiej, właśnie przez abdykację króla Edwarda VIII.

W doskonałym artykule „Warszawskiego Dziennika Narodowego“ z d. 16 grudnia, niepodpisany autor (zdaje się, b. poseł Berezowski) bardzo słusznie i ściśle wyraził się, że planowane morganatyczne małżeństwo było próbą zamachu na tron angielski i na dynastję. Istotnie, choćby ten plan nie powstał, jako świadomy już spisek przeciw tronowi angielskiemu, a tem samem przeciwko Anglji jako mocarstwu, to jednak dojście do skutku takiego małżeństwa Edwarda, jako króla, a nie jako księcia Windsor, zachwiałoby autorytetem moralnym korony, a przez to wpłynęłoby demoralizacyjnie na ogół ludności całego imperjum. Są dane, że niebezpieczne dla ustrojów tradycyjnych i narodowych, sfery finansowe, żydowskie i masońskie postarały się o podsunięcie Edwardowi kobiety, która mogła go poniżyć jako króla i z którą zażyłość poniżała go już jako księcia Walji; znamienny artykuł „Timesa”, zwrócony przeciwko „egzotycznemu” otoczeniu Edwarda VIII i więcej jeszcze transmitowane przez radjo przemówienia prymasa Kościoła anglikańskiego, potwierdzają powyższe wyjaśnienia.

Stało się dobrze, nietylko dla Anglji ale i dla idei monarchicznej, że Edward VIII został potępiony i opuścił tron. Wprawdzie Józef de Maîstre zasadniczo słusznie pisał: „Najlepszy jest ten monarcha, który jest”; wprawdzie w ustroju monarchnicznym konieczne jest pozostawienie poza wszelką dyskusją sprawy formy rządu i osoby monarchy; w Anglji jednak Edward VIII chciał nadwyrężyć zasadę monarchiczną, nie rozumiał, że selekcja, tradycja, charakter narodowy, autorytet moralny, to istotne cechy monarchji. Monarcha jest koniecznym, nierozdzielnym i najwyższym **organem państwa,** ale nie jako poszczególny **człowiek,** tylko jako **uprawniony przez prawo sukcesji członek dynastji, która jest tym właściwym Królem — instytucją, Królem, który nie umiera,** pomimo śmierci czy abdykacji Henryka, Jerzego czy Edwarda.

G.

Już tylko Monarchia

Poniżej zamieszczamy wyjątki z „Le Monde moderne“ (artykuł J. Sauerweina) z czerwca 1935 r. i artykuły z „Gońca Warszawskiego“ i z „A B C” z grudnia bieżącego roku. Z zestawienia tych artykułów widać konieczność Monarchii w Polsce.

W czerwcu 1935 w artykule „Polska bez Piłsudskiego” znany publicysta francuski p. Sauerwein pisał:

„Obecnie zacznie Polska naprawdę istnieć i zobaczy się, czy posiada ona potrzebną dojrzałość, by powiększać się i rozwijać. Dotychczas bowiem odrodzony ten naród znajdował się pod opieką i prowadzony był za rękę. Osobiście studiując położenie Polski, odniosłem wrażenie, że Polska jest dojrzała do urządzeń parlamentarnych i demokratycznych pod tym warunkiem, by na czele państwa była stabilizacja, którą daje np. dynastia. Sądzę, że w ciągu 15-tu lat wytworzyła się dość wielka ilość umysłów dojrzałych przez studia i doświadczenia życiowe i że Polska, przy zachowaniu środków ostrożności, mogłaby żyć i rozwijać się pomyślnie w ramach konstytucji, która byłaby podobna do ustroju Wielkiej Brytanji“.

W półtora roku „Goniec Warszawski stwierdza:

„Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że olbrzymia większość Polaków **po pierwsze:** stoi na stanowisku bezwzględnej walki z doktryną niewolnictwa komunistycznego; **po drugie:** odrzuca ideę fatalnej dyktatury w sensie faszystowskim czy hitlerowskim, jako sprzeczną z duchem i charakterem narodu polskiego; po **trzecie:** jest przeciwna wznawianiu liberalno - parlamentarnej demokracji, jako bakcylowi swawoli politycznej, oraz anarchji i wyzysku gospodarczego.

Równocześnie prawdą jest, że 99 procent Polaków pragnie i domaga się zasadniczej i głębokiej reformy naszego życia wewnętrznego, w postaci zdynamizowania ubezwładnionej dziś Polski i zmobilizowania wszystkich twórczych sił narodu pod sztandarem odrodzeniowego ruchu narodowego. Tragedją dzisiejszej Polski jest brak czynnika scalającego twórcze jej siły

w postaci ofiarnej i służebnej moralności poszczególnych grup politycznych w stosunku do narodu. Nie wypaktowanej kominacjami — zgody narodowej —, nie wykalkulowanych w grze partyjnej kompromisów i łataniny personalnej, ale wielkiego wstrząsu sumień nam trzeba, wstrząsu, któryby, z nieznoszącą sprzeciwu siłą, zamiast dziesiątek i setek mniej lub bardziej ważnych kombinacyj, postawił wreszcie na porządku dziennym sprawę... Polski".

Zaś „A B C" także w jednym z grudniowych numerów z bieżącego roku dochodzi do następujących wniosków:

„Angielski kryzys konstytucyjny zakończył się względnie pomyślnie kosztem ogromnych wysiłków z obu stron. Wysiłki te zmierzały do utrzymania w równowadze gentelmanerji, której groziło lekkie zachwianie. Obie strony sprostały zadaniu — król i naród. Król wyznał otwarcie, że w sytuacji, w jakiej się znalazł, nie czuje się na siłach i musi odejść, a naród to zrozumiał i pożegnał go z żalem. Prestige obu stron został uratowany i dziś już Anglja ma nowego monarchę, którego postępowanie będzie zgodne z konstytucją. A zatem: niech żyje król! Czy nie uważacie państwo, że jednak angielskie opanowanie, głęboko zakorzeniony takt i wyrozumienie — to są rzeczy imponujące? Wybacz narodzie, ale nie dam rady... Trudno... Szkoda... Good bye... i czy uważacie państwo, że podobna sytuacja przydałaby się u nas? Pomyślcie, jakby to ładnie było zabawić się w Polsce na angielski sposób. Przecież nasi „panujący" znajdują się już oddawna w podobnej sytuacji. Nie mogą sobie dać rady ani z konstytucją ani z gentelmanerją. Zapewne wszyscy nasi dygnitarze mają jakąś wspólną panią Simpson. Bo postępują oddawna jak zakochani. Mają głowy pełne uroczystych marzeń na przyszłość i wspomnień z dawnych dni majowych. Przyznajcie się kochani, co wam leży na sercu? Jaka to czarodziejka urzekła wasze serduszka? Gdyby wyznali otwarcie—ot przyszliby i powiedzieli:— Nie możemy! — naród jak matka zrozumiałby i wybaczył. Odprowadziłoby się facetów na dworzec i pożegnało uroczystą fanfarą. Ale oni jakoś nic. Są skryci i uparci, jak zresztą wszyscy zakochani. Siedzą smętni, rozmarzeni i bezradni, wszystko im z ręki leci... ale siedzą. Naród powinien im przyjść z pomocą i rozwiązać ten polski gentelmański konflikt".

Po republice parlamentarnej, dyktatorskiej i oligarchicznej pozostaje dla Polski już tylko Monarchia.

Francja coraz niżej

Możnaby powiedzieć, że Francji brakuje, że jej niema; niestety, jest jeszcze gorzej: Francja jest i szkodzi nietylko samej sobie, ale także innym. III-cia republika, tak samo, jak I-sza i II-ga, tak samo, jak oba Cesarstwa służy nie Francji, nie zachodnio - europejskiej wspólnocie cywilizacyjnej, lecz międzynarodowym siłom rozkładowym. Rewolucja bolszewicka, to dokończanie W. rewolucji francuskiej; nic dziwnego, że właśnie politycy francuscy i to „umiarkowani" (Doumergue, Barthou, Laval) wprowadzili Sowiety na wielkie forum europejskie. Teraz żydowski rząd Lejby Bluma urządza razem z Sowietami niesłychane widowisko, przesyłając i ułatwiając przesyłanie do „czerwonej" Hiszpanji ochotników i materjał wojenny, a jednocześnie konferując w Londynie o nieinterwencji w hiszpańskiej wojnie domowej. Dla odwrócenia uwagi daje się dziennikom fałszywe wiadomości o „tysiącach" Niemców w hiszpańskiej armji narodowej, ale wszyscy objektywni informatorzy stwierdzają, że przyczyną przedłużania się hiszpańskiej wojny, są francusko - sowieckie brygady międzynarodowe, francuskie samoloty i sowieckie tanki. Trzeba życzyć szczerym patryjotom francuskim, aby nie przejmując się sytuacją międzynarodową, zrobili porządek u siebie w domu; dokonanie się rewolucji narodowej uczyni Francję silną, a odpowiadająca jej interesom narodowa polityka zagraniczna będzie wnosiła ład w stosunki międzynarodowe, przeciwstawiając się żywiołom rozkładowym, którym teraz Francja służy. Prawdziwi przyjaciele Francji zadają sobie pytanie, czy Francuzi mają jeszcze dosyć wrażliwości względnie energji, aby przeciwdziałać złu, które jest złem nietylko dla Francji. W 65 lat po zwycięženiu krwawej i niszczycielskiej komuny paryskiej, doszedł do władzy rząd, popierany przez komunistów; w 50 lat po wygnaniu przedstawicieli dynastji, która stworzyła państwo i naród francuski, na czele rządu stanął żyd, przywódca francuskiej sekcji klasowej międzynarodówki, który dobrał sobie na kolegów ministerjalnych, pogardzającego sztandarem państwowym, żyda Zaya, nieoczyszczonego z zarzutu dezercji w czasie wojny Salengro i inicjatorów masakry patryjotów w dn. 6 lutego 1934, Daladiera i Cota, przyczem ostatni, jako minister lotnictwa, samowolnie wydaje wszystkie tajemnice, wojskowo - lotnicze Sowietom i czerwonemu „rządowi" z Walencji. Dodajmy do tego haniebnego obrazu, że wódz nacjonalistów francuskich, Karol Maurras od przeszło dwóch miesięcy jest więziony za swoje artykuły, które rok temu przestraszyły zwolenników wojny Francji przeciw Włochom w obronie Abissynji.

Quo vadis Francja? Niedawno Action Française powtarzała słuszne, niestety, chyba zdanie niedawno zmarłego senatora Eugene Lautier: „Francja już nie jest francuska". Wolimy jeszcze być raczej zdania Maurrasa, że we Francji „kraj legalny" dusi „kraj rzeczywisty". Fakt,

że państwo może być antynarodowe ujawnia się we Francji z najwyższą jaskrawością, niemniejszą niż w imperjum sowieckim i na okupowanych przez międzynarodówkę terenach w Hiszpanji.

Francuzi tak już przyzwyczaili siebie i świat cały do skandalów, że afera ministra spraw wewnętrznych, dezertera z czasów wojny, nie wywołała pożądanego wstrząsu. Samobójstwo tego człowieka, którego Blum przeznaczył dla straży nad bezpieczeństwem i porządkiem we Francji, zamiast stać się punktem wyjścia do gorącej reakcji narodowej, która byłaby początkiem załamania się régimu wykorzystane zostało przez republikański rząd masońsko - żydowski do skierowania kagańcowej ustawy przeciwko prasie narodowej, a z pomocą i usprawiedliwieniem dla tej bezczelności Bluma, przyszedł doskonale widziany w Watykanie kardynał Lietard, który uważał za potrzebne ogłoszenie listu pasterskiego, potępiającego prasę „żyjącą z miotania oszczerstw". Przesądzenie przez kardynała Lietarda rzekomej niewinności Salengro, jest przysługiwaniem się Frontowi ludowemu.

Enuncjacja kardynała Lietarda jest jednym z symptomów bardzo poważnej i bolesnej sprawy. Najwyższa organizacja moralna, Kościół katolicki, kieruje się dziś oportunizmem politycznym, który obniża jego préstige, co stało się szczególnie jasne za czasów obecnego pontyfikatu. Jak słusznie twierdzi w niedawno wydanej książce: „Sous la loi du nombre" narodowy i katolicki pisarz francuski Darcy, Kościół katolicki ma dwie godne swej misji pozycje: być triumfującym, albo prześladowanym. Oportunizm, przyczepianie się do tymczasowych władców jest najgorszą taktyką dla wszelkich instytucyj, reprezentujących nieśmiertelne ideje moralne. Tutaj dotykamy niezwykle ważnego zagadnienia, a mianowicie pierwszych i wielkich winowajców. Nie żydzi, nie masoni są najwinniejsi, bo ich powołaniem z natury jest być szkodnikami. Aryjczycy, liberałowie i demokraci — to są główni winowajcy. Gdyby Kościoły i arystokracje rodowe były na wysokości zadania, gdyby przynajmniej nie dały się obezwładnić, a tymbardziej zjednać przez siły destrukcyjne, to nie byłoby obecnego chaosu i groźby zbolszewizowania świata. W czasie rewolucyj antynarodowych, upadły przede wszystkim najmniej winne, ale zasadnicze instytucje moralno - polityczne, oparte na ideałach krwi i tradycji — monarchje dziedziczne. Arystokracje rodowe i organizacje religijne nie spełniwszy, wynikających z ich natury zadań wychowawczych, nie powstrzymawszy, albo nie zwalczywszy rewolucji, zaczęły, we wrogich dla siebie warunkach, czynić starania, aby się jakoś urządzić, jakoś wegetować.

Chrześcijaństwo jest nieoddzielną częścią indywidualności narodowych europejskich i w szczególności od Kościoła katolickiego należałoby oczekiwać bezkompromisowego stanowiska. W dawnych wiekach papieże organizowali koalicje wojenne przeciwko mahometanom, ludziom, przecież po swojemu, religijnym, wierzącym w Boga i nieśmiertelność; teraz o Palestynie jest mowa tylko, jako o siedzibie żydostwa całego świata, a nie jako o Ziemi Świętej, w której powinny przebywać najwyższe władze wszystkich wyznań chrześcijańskich; teraz nic nie słychać o wyprawie krzyżowej przeciwko czynnemu bezbożnictwu i w ciągu trwających od kilku miesięcy zmagań się w Hiszpanii, świata ducha, krwi i tradycji ze światem materii i niwelacji, Pius XI dotąd nie potępił zasadniczo i bezwzględnie zwolenników i obrońców „czerwonej" Hiszpanii, wyrażając tylko ubolewanie z powodu wojny domowej i prześladowania katolicyzmu. Przecież Kościół katolicki nazywa siebie „Kościołem wojującym", nie chodzi o stosy i inkwizycje, lecz o bezkompromisowe, dla wszystkich zrozumiałe, potępienie bezbożnictwa. Bezkompromisowy papież Pius X zerwał stosunki dyplomatyczne z rządzącą we Francji masonerią, nie chodziło mu o utrzymanie za wszelką cenę nuncjusza w Paryżu, a już w żadnym razie za cenę potępienia monarchistów narodowych z „Action Française".

Nie tylko wobec takich wydarzeń, jak w Hiszpanii, napróżno, niestety, dotąd oczekuje się bezwzględnego potępienia ze strony najwyższych światowych autorytetów religijnych; olbrzymie zadania stoją przed organizacjami religijnemi w krajach, w których nie panuje jeszcze jawna i krwawa walka ze spirytualizmem. We Francji ulegają prześladowaniu szczerzy katolicy z „Action Française", ale nie ma roboty misyjnej wśród milionów, które żyją gorzej niż w pogaństwie, bo za jedyne normy etyczne dla siebie uważają przepisy kodeksu karnego. We Francji duchowieństwo żyje wśród nielicznych skupień mistyków, bigotów i różnych „demokratów ludowych", czyli chadeków, którzy boją się nazywać siebie już nie tylko katolikami, ale nawet chrześcijanami. Tymczesem na 40 milionów mieszkańców Francji niecałe 1/10 jest katolikami wierzącymi, a jeszcze mniej jest praktykujących.

Do wydobycia Francji z samobójczej sytuacji, nie przydadzą się w żadnym razie, polityczne courbettes wobec masońsko - żydowskiego régimésu, czynione przez duchowieństwo; ta taktyka jest właśnie samobójcza dla tych, którzy ją stosują. Takie same uwagi zwrócić należy do narodowców francuskich, łudzonych przez „wodza w pantoflach", podpułkownika de la Rocque, który chce ratować destruktorów tyle razy oszukańczo nadużywanym hasłem „jedności narodowej", chce „poprawiać republikę" i już grzęźnie w bagnie parlamentarnym, które pochłonęło Boulangera, Drumonda i Barresa. Często powtarza Leon Daudet: „cholery się nie naprawia"; tak samo republiki się nie „naprawia", lecz się z nią walczy.

Francuzi powinni wreszcie przyznać się, że od 150 lat uczestniczą w rozbojach, skandalach i panowaniu głupoty, względnie tolerują taki stan rzeczy; to przyznanie powinno być tem łatwiejsze, że haniebne stopiędziesięciolecie, poprzedzone zostało tysiącem lat wspaniałej historii, może najpiękniejszej i najpożytniejszej z historyj wszystkich krajów świata.

Audun.

Echa i odgłosy

Nie łatwą jest właściwa ocena zjawisk z życia własnego narodu, trudniejszą jeszcze może jest rzeczą wysnucie odpowiednich wniosków i stawianie prognozy, jakie powinnyby wyniknąć z ich obserwacji i oceny.

A jednak odgłosy prasy socjalistycznej i pokrewnej stają się w ostatnich czasach b. charakterystyczne.

Socjaliści nabierają dawnego, z przed lat tupetu, mówią w „Robotniku" o jakoby zaobserwowanej w Polsce tęsknocie do demokratyzmu, grożą Kościołowi i wierzą, że będą w Polsce zaprowadzać „nowy ład".

Socjalizm w Polsce nie jest socjalizmem polskim i dojrzała opinja polska doskonale zdaje sobie sprawę, że gdyby władza znalazła się w rękach tego politycznego obozu, to w obecnych czasach byłby to nowy Finis Poloniae.

Dlaczego taki okropny wniosek?

Towarzyszów z „Robotnika" ogarnia pod wpływem pożarów i oparów hiszpańskiej krwi psychoza rewolucyjna, chcą stanąć u władzy choćby na godzinę, choć przypuszczam, dobrze wiedzą, że w następnej zastąpią ich komuniści, jeżeli oczywiście wszyscy Polacy dobrowolnie zechcą iść pod nóż.

Towarzysze z „Robotnika" już dziś zapowiadają krucjatę przeciw Kościołowi. Tow. Niedziałkowskiemu tryumfy socjalistów hiszpańskich i łuny palonych przez nich świątyń spędzają sen z powiek.

Czasy się zmieniły. Pamiętam kiedy „Robotnik" wraz z innymi pismami polskimi w dzień wigilijny niósł swoim czytelnikom słowa otuchy i nadzieji na lepsze jutro w dniu Radosnej Nowiny, dziś jego czytelnicy mają modlić się do Marksa.

W każdem społeczeństwie znajdują się organizmy zakażone specjalnym zarazkiem pod nazwą Baccilus revolutionis mogącym pozostawać przez długie okresy w stanie nieczynnym. Takie same obawy możemy żywić w sprawie znaczenia Polski na zewnątrz.

Jeżeli chodzi o ustrój państwowy Polski to nikt zapewne z nas Polaków nie tęskni ani za powrotem czasów Witosa ani panów Grabskich, gdyż taka tęsknota była by objawem samobójczym.

Nie można również byłoby się pogodzić z tęsknotą i życzeniami „Robotnika" o księżach owieszanych na latarni i płonących świątyniach.

Na tem miejscu chcemy pragnąć i pragniemy, aby w sercach i umysłach polskich zrodziła się potrzeba ustroju państwowego i takiej władzy państwowej, którаby nietylko nie zaogniła stosunków społecznych i politycznych lecz przeciwnie mogące wyniknąć konflikty regulowała i łagodziła mocą swego zwierzchniego autorytetu.

K. B.

Ustrój rolny Polski

V.

Na tle omawianych przemian, jakim powinien ulec ustrój wsi polskiej,, nasuwa się zagadnienie objęcia wsi systemem ubezpieczeń społecznych.

Po okresie gwałtownej kampanji jaka została na tle reorganizacyj i scalenia polskich ubezpieczeń społecznych rozpętana przeciw nim przez czynniki zainteresowane w zrzuceniu ze siebie wiążących się z tą instytucją gospodarczą ciężarów finansowych, nastąpiło obecnie pewne uspokojenie. Pozwala ono na spokojne przenikanie do coraz szerszych okręgów społeczeństwa uświadomienia co do istoty i gospodarczo - społecznego znaczenia ubezpieczeń społecznych. Niefortunne pomysły zastąpienia ubezpieczeń społecznych systemem oszczędności przymusowej nie znalazły szerszego oddźwięku. Natomiast utwierdza się praktycznie sprawdzone przekonanie o dobroczynnym działaniu ubezpieczeń zwłaszcza w okresie depresji gospodarczej, wyrażającem się w zapewnieniu minimum egzystencji szerokim warstwom pracowniczym, najbardziej dotkniętym oddziaływaniem kryzysu. Właściwe naświetlenie tego problemu w przekroju światowym daje wprowadzenie ubezpieczeń społecznych właśnie w okresie depresji gospodarczej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i we Francji, dwu krajach, hołdujących klasycznym zasadom liberalizmu gospodarczego.

Otóż w naszych stosunkach pracownicy rolni, t. j. osoby, pozostające w umownym stosunku pracy, zostały wyłączone z pod obowiązku ubezpieczenia na wypadek niezdolności do zarobkowania i na wypadek śmierci — w przeciwieństwie do innych kategoryj pracowników fizycznych, które takiemu ubezpieczeniu podlegają. Jedynie na terenie b. zaboru pruskiego istnieje to ubezpieczenie na podstawie niezmienionych przepisów niemieckich. Ostatnia nasza ustawa o ubezpieczeniu społecznym z 28.III. 1933 r. zawiera wprawdzie zapowiedź wniesienia stosownego projektu ustawy przed końcem r. 1934, jednakże zapowiedź ta nie została dotychczas zrealizowana. W okresie ubezpieczenia na wypadek choroby przymusowy system ubezpieczenia został zastąpiony obowiązkiem pracodawców za-

pewnienia odpowiednich świadczeń chorobowych.

Ponadto na ziemiach b. zaboru niemieckiego istnieje obowiązek ubezpieczenia drobnych producentów rolnych z tym, że może być rozciągnięty rozporządzeniem Rady Ministrów na pozostałe tereny państwa.

Na tle tego stanu prawnego nasuwa się prawdopodobnie przede wszystkim wielu niezainteresowanym bezpośrednio osobom pytanie, dlaczego samoistnie zarobkujący na własnym warsztacie pracy producenci rolni mają podlegać ubezpieczeniu, które w zasadzie jest przewidziane jako urządzenie dla osób pozostających w stosunku najmu pracy. Poza tym można często jeszcze spotykać się z pytaniem, czy ubezpieczenia są wogóle potrzebne na wsi nawet dla pracowników najemnych, a to w uwzględnieniu okoliczności, że stosunki ekonomiczne na wsi przedstawiają w porównaniu z ośrodkami miejskimi o wiele większe możliwości złagodzenia ujemnych skutków wydarzeń losowych, związanych z bezrobociem wzgl. z niezdolnością zarobkową. Łatwiej stosunkowo jest znaleźć czy to wyżywienie, czy też dach nad głową, na wsi niż w mieście. Ludność wsi stanowi w Polsce przeważający odsetek zaludnienia. Stan ten będzie długo jeszcze miarodajnym dla stosunków polskich. Znaczenie czynnika demograficznego dla państwa uległo bardzo poważnej ewolucji XIX i XX wieku w kierunku pogłębienia. W wypadku wojny jest ona prowadzona nie przez armie zawodowe, lecz przez całe narody. Dla wyniku wojny będą miały decydujące znaczenie nie tylko liczebna przewaga i ekwipunek techniczny, lecz również postawa duchowa i **zdrowotność i sprawność fizyczna** szerokich rzesz, zapełniających szeregi oddziałów wojskowych. **Przeciętny stan zdrowia** obywateli kraju, oparty na organizacji opieki lekarskiej, będzie miarodajny dla odporności armii na trudy wojenne i choroby. Otóż musimy z wielką troską stwierdzić, że stan zdrowotności polskiej znajduje się na niskim poziomie. Służba zdrowia, stan szpitalnictwa nie znajduje się na poziomie, odpowiadającym potrzebom terenu, a w wyniku tego chorobowość oraz śmiertelność dorosłych i niemowląt wykazuje niepokojący procent. Choroby społeczne gruźlica gościec a w województwach zachodnich również kiła rozszerzają się szybciej w miarę zagęszczania się ludności, a urządzenia urzędowe i społeczne służące dla ich zwalczania nie dotrzymują w swym tempie rozwojowym kroku rozwojowi chorób. W konsekwencji ogólna zdrowotność nie odpowiada wymogom nowoczesnego państwa narodowego i jego obronności. Jest zrzumiałem, że z punktu widzenia zdrowotności jest obojętnym, czy **chodzi o najemnego pracownika,** czy też o **drobnego** producenta rolnego, którego stopa życiowa nie wiele odbiega od stopy robotnika rolnego, a jest o wiele niższa od stopy wielu kategorji pracowników miejskich, nawet fizycznych. Powinni być oni zatem traktowani jednakowo pod względem pieczy leczniczej.

Jeżeli chodzi o ubezpieczenie chorobowe robotników rolnych, które jak wspomniałem, zostało obecnie ujęte w formie obowiązku pracodawców do dostarczania pomocy leczniczej (uprzednio istniało na zachodnich ziemiach obowiązkowe ubezpieczenie w kasach chorych), to należy stwierdzić z całą stanowczością, że forma ta jest niewystarczająca i wykazuje poważne usterki. Trudności natury ekonomicznej po stronie drobnych pracodawców, niechęć do użyczenia pomocy, jakąby częstokroć nie stosowali wobec własnych członków rodzin, lekceważenie często ustawowych obowiązków po zarządach dużych majątków i chęć zaspokojenia potrzeb leczniczych domowymi środkami spowodowały, że na przestrzeni trzech lat, jakie nas dzielą od momentu wprowadzenia w życie ostatniej reformy, dało się już zauważyć pogorszenie stanu zdrowotności pracowniczej ludności wiejskiej w stosunku do okresu, gdy ludność ta podlegała ubezpieczeniu w kasach chorych. Stwierdzają to komisje poborowe.

Jeżeli chodzi o ogólną ocenę działalności leczniczej ubezpieczeń społecznych, to należy stwierdzić na podstawie statystyki, że grupa ludności objęta systemem ubezpieczeń cieszy się znacznie lepszą zdrowotnością niż ogół ludności, korzystający z rządowych i samorządowych urządzeń leczniczych. Ciekawe dane w tej mierze znajdujemy w ogłoszonej niedawno pracy dra BUJALSKIEGO. Mimo więc częstych jeszcze utyskiwań na pewne usterki, wywiązujące się z działalności ubezpieczeń, co jest zrozumiałe wobec tego, że jeszcze nie osiągnęliśmy ostatecznych, możliwie doskonałych form organizacyjnych, możemy stwierdzić ogromną wagę ubezpieczeń dla zdrowotności kraju.

Otóż reasumując te uwagi należy podkreślić nasuwający się postulat zaprowadzenia **powszechnego systemu** ubezpieczenia chorobowego dla ludności wiejskiej, obejmującego zarówno pracowników najemnych, jak i drobnych producentów rolnych. Tylko taki system obejmujący całą ludność umożliwi założenie odpowiedniej sieci środków leczniczych, rozmieszczenie na terenie wsi potrzebnej ilości lekarzy wiejskich i kontrolę chorób społecznych, oraz przyczyni się do podniesienia zdrowotności ogólnej na poziom wymagany zarówno dla interesów obronności kraju, jak i dla rozwoju rasy.

Niezależnie od postulatu zdrowotności nasuwa się zagadnienie zaopatrzeń ludności wiejskiej. Należy jak najszybciej dążyć do realizacji systemu zaopatrzeń starczych i na wypadek niezdolności do pracy dla całej grupy robotników rolnych, którzy w warunkach swej pracwy, nisko wynagradzanej, często dorywczej, nie są w możności zabezpieczyć sobie środki utrzymania na starość i tworzą skutkiem tego grupę proletariatu wiejskiego, spadającego często ciężarem na gminy wiejskie. Rozszerzenie zatem systemu, obowiązującego na ziemiach b. zaboru niemieckiego, na teren całego państwa polskiego jest pilnym postulatem.

Wreszcie realizacja dziedzicznych, niepodziel-

nych zagród chłopskich, wysuwa zagadnienia ubezpieczenia starczego drobnych rolników. Zapewnienie im na starość niskich, lecz w warunkach życia wiejskiego wystarczających na wyżywienie rent, opartych na systemie drobnych, opłacanych przez samych rolników, składek umożliwi przekazywanie za życia gospodarstw dorosłym, przygotowanym do tego, synom, przy zapewnieniu rodzicom utrzymania bez przeprowadzania kłopotliwych zabezpieczeń dożywocia i bez wywiązujących się częstokroć na tym tle w środowisku wiejskim tragedji rodzinnych.

Dr. Zenon Oliwa.

Sprzymierzeńcy dzisiejszego régime'u

Obecny obóz rządowy w Polsce ma również swoje enfant terrible w postaci Związku związków zawodowych, Rządowi socjaliści nie czują się nazbyt swojsko w zespole rządzącym. Bo jakież to czasami niemiłe dla nich dzieją się rzeczy. Podatek specjalny, obciążający klasę pracującą, konstytucja kwietniowa z r. 1935, oskarżenia lewicy o faszyzm pod ardesem rządu i t. p. Co z tym wszystkim zrobić? Doły są niezbyt zbudowane tymi zjawiskami, wpływy II i III międzynarodówki przenikają silnie w szeregi wyznawców p. Jędrzeja Moraczewskiego. To też odzywa się on przy każdej nadarzającej się okazji na łamach „Frontu Robotniczego". Faszyzm to wojna! faszyzm to głód! faszyzm to policyjny terror! i inne gołosłowne frazesy. Niezależnie od tych okolicznościowych okrzyków pan Moraczewski poucza swych wiernych o wpływie pewnych zjawisk zewnętrznych lub wewnętrznych na losy Polski i polskiej klas robotniczej. Ostatnio doskonałą odskocznię dla tych pouczeń dają wypadki hiszpańskie. Otóż w N-rze 45 „Frontu" p. Moraczewski grzmi na powstańców, twierdzi, że ludność pozostająca pod rządami gen. Franco jest bardzo urażona sprowadzeniem legii cudzoziemskiej, w której służą mahometanie, wreszcie zastanawia się nad ewentualnymi skutkami zwycięstwa powstańców w odniesieniu do położenia Polski. I tu ku naszemu zasmuceniu dowiadujemy się, że skutki te byłyby fatalne. Dlaczego? Bo ot w Hiszpanii będzie wtedy wprowadzony ustrój na modę włoską lub niemiecką, a to osłabi bardzo silnie naszego jedynego naturalnego sojusznika i sprzymierzeńca Francję. Zwycięstwo powstańców to groźba dla pokoju europejskiego. Polska w dobrze zrozumianym interesie własnym winna życzyć zwycięstwa rządowi madryckiemu.

Co za cyniczność rozumowania! w jakim sensie ustrój faszystowski w Hiszpanii osłabiłby Francję — p. Moraczewski bliżej nie tłumaczy. Być może to osłabienie mamy rozumieć, jako osłabienie socjalistów franc. i rządów lewicy we Francji. O to najmniej się będziemy martwić. Ale p. Moraczewski przemilcza dyskretnie, coby stało się z pokojem uropejskim i z położeniem Polski, gdyby w Hiszpanii zwyciężyli komuniści. Co by nastąpiło, gdyby Europa została wzięta z dwu końców w ogień propagandy komunistycznej. Wtedy dopiero pokój europejski zostałby istotnie zagrożony, i kto wie, czy taka konfiguracja nie zmusiłaby w pewnych okolicznościach Polski — choć wbrew swej woli i rzeczywistym interesom — wyjść z rezerwy przeciwblokowej i przyłączyć się do bloku przeciwkomunistycznego. Ale o tem się nic nie mówi, bo co powiedzieliby naiwni.

Inną okazję do występów antyfaszystowskich dała w N-rze 47 „Frontu" sprawa obozów pracy. Oczywiście bezpośredni atak zamierzeń rządu jest niemożliwy dla dyscyplinowanego członka zespołu rządowego. A więc wymierzyć cios obok kogoś, a komu? — Polskim faszystom! Oto są podejrzani entuzjaści obozów pracy! dlaczego endekom i młodo - endekom zależy na skoszarowaniu całej młodzieży w obozach pracy, dlaczego przyklaskują zamierzeniom rządu?—Bo oto system obozów ułatwi polskim hitlerowcom i faszystom agitację i zatruwanie młodych robotników i chłopów swą propagandą dla której byłby urobiony duchem obozowym, niszczącym samodzielność w myśleniu. Tak oto w dowcipny sposób pokrywa się własne niezadowolenie z rządowych poczynań a zarazem rzuca się rządowi ostrzeżenie: uważajcie do czego to prowadzi, dajecie okazję hitlerowcom". A ja się zapytam, czy takie samo niebezpieczeństwo nie grozi ze strony komunistycznej i pepesiackiej? — Ale na to „Front Robotniczy" nie da nam odpowiedzi, bo przecież trudno mu obawiać się bratniej propagandy. Rzecz jasna, że w Polskiem Państwie Narodowem, żadne sposoby nie wprowadziły do narodowego obozu rządowego takich elementów, jak ludzie z Z. Z. Z. nie mówiąc już o innych.

Ż.

Rzeczy do zapamiętania

Dnia 20 grudnia odbył się w Warszawie odczyt prof. dr. Zdziechowskiego p. t. „Terorystyczny antyteizm". Szanowny prelegent słusznie stwierdził, że przez kilkanaście lat, kraje demokratyczno - liberalne nie chciały sobie zdawać sprawy z niebezpieczeństwa bolszewickiego. Bolszewizmowi trzeba, zdaniem p. prof. Zdziechowskiego, przeciwstawić zjednoczony obóz chrześcijański i ideję konserwatywną. Przy końcu swojego odczytu p. prof. Zdziechowski ze szczerością i odwagą, której tak brak wśród przedstawicieli polskiego intelektualizmu, oświadczył, nie przez aluzje i nie w jednem zdaniu, lecz jasno i kategorycznie, że ustrój monarchiczny jest

najlepszym politycznym środkiem uniemożliwiającym bolszewizację. Dodajmy, jako opinię kierownictwa „Głosu Monarchisty", że ideja „konserwatywna", jako taka, nie zdoła zmobilizować sił, które wystarczyłyby do zgniecenia komuny; ideja narodowa, ze wszystkimi jej konkluzjami, prawdziwa t.zn. oparta na ideałach krwi i tradycji, z monarchją dziedziczną, jako nieodzownym postulatem dobrze rozumianego nacjonalizmu, jest, wraz z religijnością, jedynym źródłem energii antybolszewickich, broniąc wartości i przedstawiając nadzieje, wywołujące entuzjazm w milionach, które nie chcą być oszukane przez światopogląd materialistyczno - komunistyczny.

* * *

Prasa „konserwatywna", nazywająca także siebie „umiarkowaną", nie znajduje szczerych młodych adeptów, którzy kontynuowaliby jej istnienie. P. Ksawery Pruszyński najgłośniejszy dziennikarski talent młodo - konserwatywny, odkryty przez redaktora Mackiewicza, zaczął pisywać w żydowskich „Wiadomościach Literackich" reportaż z Hiszpanii prawie glotyfikujący czerwonych katów. Doskonale redagowany „Przegląd Katolicki" słusznie ostro wystąpił przeciwko współpracownikowi „Słowa" i „Czasu" ,któremu, jak się okazuje, najlepiej odpowiadają łamy „Wiadomości Literackich". Wydarzenie z młodym hrabią Ksawerym Pruszyńskim jest skandalem i jest najlepszym dowodem, że ideja konserwatywna w rozumieniu XIX wieku i początków naszego, ma w dzisiejszych przełomowych chwilach znaczenie prawie zerowe. Starzy konserwatyści, popierający „Bunt Młodych" (pismo niepotrzebne i siejące zamęt), którego najbłyskotliwszą gwiazdką jest p. Ksawery Pruszyński, powinni wreszcie zdać sobie z tego sprawę, że wszystko co było prawdziwe, zdrowe i rzeczywiście idejowe w „prawicy" i „konserwatyzmie" XIX wieku, przeszło teraz do nacjonalizmu, prądu tradycjonalistycznego ze swej natury, ale niesztywnego, będącego zdrową reakcją wobec wielkorewolucyjnej i marksistowskiej choroby; w nacjonalizmie jest naturalne zespolenie tradycjonalizmu z ruchem.

* * *

Ogół społeczeństwa angielskiego z radością dowiedział się, że król Jerzy VI zachowa rezydencje królewskie w Sandringham i Balmoral, które zamierzał zlikwidować Edward VIII. Anglicy dzisiejsi są naprawdę monarchistami: nie żałują niczego królowi, nie chcą, żeby się umniejszał. Szczęśliwie się stało, że Edward VIII, tak źle inspirowany przez żydowsko-amerykańskie otoczenie, zasiadł na tronie po trzech panowaniach, które uczyniły anglików tak dobrymi monarchistami. Republikanie różnych krajów wypisując statystyki o „niewielkich" wydatkach prezydentów i dyktatorów, okłamują czytelników, bo nie wskazują ile kosztów, przerzucanych w republikach do budżetów różnych ministerstw, pokrywa w monarchjach szkatuła królewska. Republika jest ustrojem bardzo drogim: plebiscytarne wybory prezydenckie w St. Zjedn. Am. Półn. kosztują zawsze kilkadziesiąt milionów dolarów, hitlerowski tegoroczny „Parteitag" w Norymberdze kosztował 50 milionów marek, we Francji od r. 1870 utrzymywanie „przedstawicieli ludu", przy pomocy Panamy, Rochette'a, damy Hanau, Oustrica i Stawiskiady, kosztuje bezporównania więcej, niż utrzymanie dworu królewskiego w ciągu tego samego czasu. Szkody moralne i polityczne, wyrządzone przez ustrój republikański są jeszcze większe od materialnych; ustrój republikański, to panowanie oszukańczej spekulacji we wszystkich dziedzinach życia.

Czytelnikom i Przyjaciołom składamy serdeczne Życzenia Noworoczne.

PRENUMERATA: Rocznie zł. 5,—. Półrocznie zł. 2,50. Kwartalnie zł. 1,20.
Konto P. K. O. 63.673.

Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 17.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Joachim Obiezierski.**

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA", Warszawa, Nowy Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.